

BIBLIOTEKA

Autor:

Radosław Makuch

Każdej nocy przychodził pod miejską bibliotekę. Szedł powolnym krokiem, przyklejony do ścian budynków. Ze ściśniętymi rękoma i wykręconym tułowiem, starał się zajmować jak najmniej miejsca, trzymając się jak najdalej od przystojnych ludzi w garniturach, idących szybkim krokiem po drugiej stronie chodnika.

Trudno powiedzieć, czy był przystojny czy nie. Twarz ginęła ukryta pod grubym, brązowym workiem narzuconym odgórnie dla takich ludzi jak on. Oczywiście były widoczne pod ogromnymi okularami, założonymi na worek.

- Pod workiem kapusta, bo głowa pusta! - krzyczały mijające go dzieci.

Już dawno przestał na to zwracać jakąkolwiek uwagę.

- Mam sto procent frekwencji w szkole. Nie będę workiem jak ty! - krzyczały inne, ocierając rękawem rozpalone gorączką czoła.

Dorośli rzadko cokolwiek do niego mówili. Faktem jest, że rzadko go choćby zauważali. Schowany w cieniu na skraju chodnika, często mylił się ze śmietnikiem, czy brudną ścianą. Gdy już go zauważano, obdarowywano go serdecznie pogardliwym grymasem. Zwyczajny gest, prosto z serca.

Czasem po drodze widział inne worki. Tak jak on, stały gdzieś w cieniu. Niektóre spały na ziemi, inne próbowały zerkać przez ramię dzieciakom, siedzącym w parku z podręcznikami na kolanach, uczącym się do światła księżyca. Z siódmym zastrzykiem kofeinowym, odebrany ze szkolnej stołówki, godzina, pora dnia lub dzień tygodnia nie miały większego znaczenia. Liczyła się tylko ilość kartek do końca rozdziału.

Widok budynku biblioteki zawsze powodował u niego dreszcze. Ogromne, metalowe drzwi z wyrzeźbionymi scenami z „Boskiej Komedii”, strzeliste wieże, rozplywające się w czarnym od pyłu niebie. Przed drzwiami zawsze stała grupka żołnierzy, sprawdzająca karty mózgowe. Jeden rzut oka na ilość punktów IQ i już wiedzieli, czy sięgać po klucze do drzwi, czy po karabiny. W jego przypadku zawsze kończyło się tak samo. Pokazywał swoją kartę, gdzie dużymi cyframi błyszczała liczba 100. Żołnierze rzucali okiem i używając grzecznego argumentu lufy karabinu, zawracali go ku bramie. Każdej nocy spacerował po mieście marząc o wejściu do środka. Każdej kolejnej nocy próbował znowu. Na nic. Był po prostu zbyt głupi.

Tej nocy wszystko miało się zmienić. Obszedł wejście do budynku i skręcił w zadymioną, brudną uliczkę, oplatającą bibliotekę. Rozejrzał się dookoła. Pusto. Przykucnął i sięgnął po młotek przymocowany szarą taśmą do pasa. Jeszcze raz, dla pewności omiótł wzrokiem okolice, po czym używając całej siły wątłych ramion, uderzył młotkiem w okno. Szkło rozprysło się. Jego goła dłoń szybko odnalazła klamkę po drugiej stronie.

Był w środku. Gdy tylko jego stopa dotknęła podłogi, jego ciałem wstrząsnął dreszcz. Mechanicznie opuścił głowę, zauważając własne odbicie w perłowej posadzce.

Stawiał powolne kroki. W pustej bibliotece, każdy z nich brzmiał jak wystrzał. Nie miało to dla niego żadnego znaczenia. Dłonią delikatnie jeździł po grzbietach kolejnych książek. Nie pamiętał, kiedy ostatni raz miał jakąś w dłoni.

Czuł się jak ślimak na poletku sałaty. Zatrzymywał się przy każdej kolejnej książce. Próbował wybrać jakąś do czytania, ale nie było to łatwe. Gdy już jakąś wybierał, za chwilę zauważał kolejną, równie ciekawą. Zaraz po niej kolejną. A potem jeszcze jedną, jeszcze bardziej ciekawą. Sięgał po nią, robił krok do przodu i sytuacja się powtarzała.

W końcu usiadł, zmęczony możliwością wyboru. „Zamek” Kafki chyba nie był najlepszym wyborem, patrząc na to jak niewiele miał czasu. Zwłaszcza, gdy dużą jego część poświęcił wpatrując się w okładkę, a później w pierwszą stronę. Zanim przeczytał pierwsze zdanie, księżyc zdążył zniknąć między chmurami.

Ale gdy już zaczął... Przy każdym zdaniu jego ręce drżały. Oddychał głęboko, z trudem łapiąc powietrze. Ocierał pot, zalewający mu oczy. Dłonią masował brzuch, czując jakby zaraz miał eksplodować. Ostatni raz tak się czuł jeszcze przed zmianami w edukacji.

- Nie powinienes tu być - z lektury wyrwał go cichutki głos.

Rozejrzał się. Na końcu korytarza, utopiona w ciemność, falowała sylwetka. Sylwetka żołnierza.

Nawet nie czekał sekundy. Odruchowo zerwał się na nogi, gubiąc trzymaną w rękach książkę. Niestety nie zapamiętał, na której był stronie.

Wystrzał. Krok. Krzyk. Alarm. Światła. Wszystko działo się w ułamku sekundy. Nie zamierzał się zatrzymywać, choć szybko poczuł, że jest w potrzasku. Zapewne już zauważyli rozbite okno. Zapewne na posadzce były ślady jego brudnych butów. Zapewne nie było już dla niego ratunku.

Przeskakiwał między regałami, uciekając od błysków latarek i laserów. Skręcił w korytarz, na ślepo biegnąc do przodu.

Wpadł do toalety. Brak okien. Brak kabin. Brak nadziei.

Drzwi otwarły się z hukiem. Na korytarzu stał cały oddział żołnierzy. Wszyscy patrzyli na niego z furją błyszczącą w oczach.

- Nie powinienes tu być idioto - krzyknął jeden z żołnierzy.

Wszyscy zrobili krok do przodu. Worek podniósł rękę.

- Czekaјcie! - żołnierze zatrzymali się - Poczekaјcie, ja... Ja po prostu chciałem skorzystać z biblioteki. Po prostu chciałem poczytać! Lubię Szekspira, Kafkę... ja po prostu chciałem przeczytać! - z każdym kolejnym słowem krzyczał coraz głośnieј. W jego oczach błyszczwały łzy. - Nikomu nic nie zrobię. Nawet na nikogo nie patrzę... ja chcę poczytać! Ja nie jestem aż

tak głupi! Są głupszi... Nikomu nic nie zrobię... Proszę! Błagam! Dajcie mi... choćby jedno zdanie... Proszę! Błagam!

Osunął się na ziemię, wstrząsany płaczem. W bibliotece zapadła cisza.

- Zabierzcie go - mruknął jeden z żołnierzy.

Uginając się pod uderzeniami żołnierskich pałek, starał się patrzeć na regały wypełnione książkami. Przez oczy zalane krwią, próbował zapamiętać jak najwięcej tytułów.

Wszystkie szybko zapomniał. Nigdy więcej nie pojawił się pod biblioteką.